Nr 45—46. Kraków, Styczeń 1925. Rok VII.

Niezawisłe Pismo Polskie
(Krytyczno-polityczne)
HUMOR I SATYRA
Rękopisów nie zwraca się.



Przedpłata:	Wychodzi 1-go każdego miesiąca.	Ogłoszenia:
rocznie . 12 złotych.	Egzemplarz 1 złoty.	za $^1/_8$ str. 10 złotych.

Na św. Mikołaja i na Gwiazdkę!

Polska Kura — Złoty i Złote Jaja.

**Jestem sobie polska kura,
Pięć jaj znoszę za Złotego —
Na nic mi emerytura,
Mam żyć za co dnia każdego...**

**Urzędnicy, emeryci —
Niech powoli wymrą z głodu,
Jak szkielety w ziemię wryci —
Niech skostnieją z mrozu, chłodu...**

Ja podatki — z paska — płacę,
Dawniej z marki — dziś z Złotego —
Żyję sobie za mą pracę:
Własne jaja mam od tego!

I od Grudnia — aż do Maja —
Znów od Majów — aż po Grudnie —
Noszę, znoszę — złote jaja —
Zasypałam — polskie studnie!

Usypałam — złote góry —
Jajecznicy wzbiera morze,
Brzegiem sięga popod chmury —
Oto! — co ja! — kura — tworzę!...

Jestem sobie — polska kura —
Pięć jaj znoszę za Złotego,
Niczem dla mnie sinekura,
Mam żyć za co dnia każdego...

Każdy rolnik, chłop się cieszy —
Ja podatek dam za niego;
Chłop ze Złotym dzisiaj spieszy,
Choć niewiele ma Skarb z tego!

Zbierał chłopek dawniej marki
I nakupił *se* dolary,
A gdy pokręciły karki —
Dziś — Złotego — ma na smary —

I smaruje tę — „sanację“ —
Sprzeda jajko, choć — po Złotym —
Dziś ma złotą „stanu rację“
Powiem — w Nowy Rok — coś o tem...

Bo to nie drożyzna wcale —
Wszędzie w świecie drogie jaja —
Dzieje się to nie bez ale —
Ode Grudnia aż do Maja...

Jestem sobie — polska kura —
Jajo zniosę — za Złotego,
Niema na mnie stryczka — sznura —
A to komu, co do tego!!?

Rzeczpospolita.

Bardzo pięknie — wszystko ładnie —
Raz Centro-lew, raz Centro-praw,
Jak kto może — paskiem — kradnie —
Grzmij Boże! — Nasz — Tę Polskę zbaw!

Powieść Wajdeloty.

Skąd urzędnicy wracali? Z służby wracali Wydziału,
Do własnego ogniska, — cieszyć się szczęściem rodzinnem,
Gdzie ich u progu czekają żony i dzieci wesoło,
Rzucą im się na szyję, i zalewają się łzami;
Nędzy szarej nie znają i polecają się Bogu.
W wielkich miastach Wydziału ciągną się gmachy urzędów,
Piękne, jasne, bogate, czyste, suche, obszerne.
W biurach wyżsi i niżsi — urzędników tysiące,
Jak koledzy pracują, godność kolegów szanują:
Jawność, szczerość zasadą, a regulamin służbowy
Strzeże młodszych w zawodzie, równie przez starszych strzeżony.
Bez wyzysku lub trwogi, wszyscy służbę swą pełnią,
Jeden młody i piękny, drugi latami schylony!
Urzędowe stosunki — mądre normują ustawy,
Których stała rewizja, co dziesięć lat się odbywa.
Prawa konstytucyjne, bez ukrytych zastrzeżeń,
Są klejnotem swobody stanu urzędniczego,
Których inne przepisy skruszyć, ni złamać nie mogą!
Urzędnicy Wydziału — pierwsi obywatele,
Arcywzorem swych ustaw wszystkim świecić powinni,
Czynem, życiem swem dowieść konstytucji dobroci.
O spoczynku i pracy mają wzorowe ustawy;
Praca sześciogodzinna pracą normalną w Wydziale
Bo trud wielki ponosi, kto duchem, ręką pracuje,
Kto noc trawi bezsenną — na powszechną usługę,
Ten spoczynek mieć musi — i czas wolny mieć winien
Na umysłu kształcenie, wychowanie rodziny.
Święta wolne od pracy — Bóg sam je sobie poświęcił;
Lecz gdzie służba wymaga — ciągłej troski, czujności —
Stale jedni z drugimi w dzień i w noc się zmieniają,
Otrzymując urlopy, służbie tej stale przyznane.
Posad niema bezpłatnych, ni bezpłatnej praktyki,
Wydział hańbę by poniósł, gdyby stwarzał żebraki,
Piętno nędzy noszące od kolebki do zgonu.
Kto raz wstąpił do służby wszechwładnego Wydziału,
Ten z swą żoną i dziećmi nigdy zginąć nie może,
Z nędzy w lichwie zbrodniczej — nigdy ratunku nie szuka,
Bo Wydział jest podwładnych ojciec, opiekun, obrońca;
A kto wszystko poświęcił, Jemu się w służbę oddaje,
Ten z rodziną bezpiecznie może polecić się Bogu!...
Wydział w marne wykręty, ani się w kłamstwa nie bawi;
Pracę cenić potrafi, trudów ceni zasługi,
Bywa ojcem surowym — zawsze ojca ma serce!
Każdy w służbie Wydziału obywatel-urzędnik
Dobrobytem się cieszy u własnego ogniska;
Pensja jego wystarcza na chleb i życie rodziny,
Na konieczne wygody, wychowanie potomstwa:
Wedle stanu godności, a na pożytek ojczyzny. —
Towarzystwa żebracze są im wcale nieznane;
Wydział hańbę by poniósł, gdyby los urzędnika

Od jałmużny zależał, nie od publicznej zasługi!
Innych środków używa na to władza krajowa,
Jeźli wskutek drożyzny, nieszczęść elementarnych,
Lub nawiedzeń w rodzinie, kto w niedobór popadnie.
I z klęsk, z nędzy, z rozpaczy sam się dźwignąć nie może.
Taki w lichwie zbrodniczej nigdy ratunku nie woła,
Ani ręki żebraczej nie wyciąga do obcych:
Wydział jego obrońcą, bo Ojczyźnie on służy!
Wydział kredyt potrzebny, nieszczęśliwemu udzieli,
Zapomogą dostatnią, grożącą ruinę oddali!...

Urzędnicza Rodzino! Obywateli Ty wzorem,
Czystym życia przykładem świecić wiecznie powinnaś,
Na twych barkach gmach cały społeczny spoczywa,
Każdy sługa Wydziału, jednej państwa Rodziny
W pełni obywatelem jest Wydziału i Społeczeństwa!
On Im służy i w pełni konstytucji używa
Nic mu z jej praw uronić, ani ująć niewolno!
Czyliż sługa urzędnik, obywatel i człowiek,
Miałby stać się maszyną, za to, że służy Ojczyźnie,
Miałby stać się żebrakiem, że jej wszystko poświęca;
Czyliż sługa Wydziału, równo — jeźli nie więcej —
Winien używać swobody sumienia od drugich,
Swych przekonań móc bronić, fałszem obłudy nie kazić,
Nie grać roli bezwstydnej, naganiacza Wydziału,
Manekina ze słomy, bez przekonań i głosu;
Czyż urzędnik Wydziału żyć ma w wiecznej pańszczyźnie
Wiary, uczuć, sumienia, myśli, serca i woli?...
Nic nie czynić, w milczeniu doczekać się zgonu,
Nędzę w spadku porzucić, żonie biednej i dzieciom!

Urzędnicza Rodzino! Kraju Tyś Arcytworem!
Wzorem ustaw społecznych twoje wewnętrzne ustawy,
Wzorem twoich urządzeń inne pragną żyć stany:
Ideałem tyś państwa, zgody praw ludzkich i boskich!
Zgody twojej nie kłóci fałszów wytwornych intryga,
Ani jej nędza nie niszczy, w strasznej zazdrości obłudzie,
Ani jej służba nie podli, w brudnej podchlebstwa pogoni,
Ani praca nie rzuca sług swych w objęcia ciemnoty,
Ani płaca mizerna nie wyzyskuje ich trudów!
Takim wzorem powszechnym Rządu idealnego
Urzędnicze rodziny były, jak pomnę przed laty!
Teraz jeszcze, gdy widzę, słyszę opowiadania,
Jakim ongi był Wydział, jakich miał przewodników,
Głos ten budzi się w duszy, jako echo radośne
Za odgłosem wesela! Oto jest wszystko, co z wspomnień,
Co od rodziców wywiozłem. — W sennych niekiedy marzeniach
Widzę postać szanowną matki, ojca i braci;
Ale coraz to dalej jakaś mgła tajemnicza,
Coraz grubsza i coraz ciemniej zasłania ich rysy.
Lata dziecińśtwa płynęły, szczęście marzyłem w Wydziale.
Miałem imię Stefana, drugie Adama przydano.

W domu ojca bywało wielu radców, nadradców,
Urzędników Wydziału — dzielni obywatele,
Których ludzie kochali, których sam Wydział szanował!
Dobrym sługą Wydziału, kto być synem Ojczyzny,
Kraju obywatelem umie być zawsze i wszędzie;
Nie rzucano podejrzeń, nie było wonczas kagańców,
Nie widziano na oczy widma szpiega-kolegi,
I praw sprzecznych nie było, z prawem natury i Boga!
Widząc szczęście najniższych ojcowskie rządy Wydziału,
We śnie cudnie marzyłem, kiedyś sługą zostanę
W Wielkim Kraju Wydziale, dość mi zachęty, podniety,
Może jeszcze nadradcą, albo marszałkiem zostanę...
A gdy Bóg mi poskąpi, władzy wielkiej, zaszczytów,
Będę obywatelem, sługą Ojczyzny, Wydziału,
Co praw w pełni używa, bez sprzedania sumienia,
Żyje w pracy bez troski o głód, nędzę w rodzinie...
Stary sługa przychodził, dom rodziców odwiedzał,
Dawny sługa Wydziału, lat pięćdziesiąt przesłużył,
Wszystkie prowizorycznie, odszedł bez pensji na starość;
On do chrztu mnie trzymał, kochał i pieścił, jak syna;
Ojciec o to go prosił, pracy człowieka szanował,
Nieraz lubił z nim gwarzyć, czasy zmierzchłe wspominać
Ten gdy się o mnie dowiedział, że chcę być sługą Wydziału,
Często wabił do siebie. Starzec był wajdelotą,
Dawniej śpiewał naczelnym, gdy był w służbie Wydziału,
Teraz lubiał mnie śpiewać, duszę stęsknioną otrzeźwiał
Pieszczotami i dźwiękiem mowy ojczystej i pieśnią.
On mnie często ku gmachom dumnym Wydziału prowadził,
Czasy piękne Wydziału, dawno minione opiewał;
Gdyśmy do domu wracali, starzec łzy mi ocierał,
W nędzę wierzyć nie chciałem; łzy mi ocierał i mawiał;
„Nie idź, tam nędza i wyzysk!“ Pomnę, do domu wróciwszy,
Ojciec żalił się matce: „Coś się psuje w Wydziale,
Lepiej dawniej bywało, czarne mnożą się plamy;
Małe jeszcze, nieznaczne, ale złowróżbne, złowieszcze“
Częstośmy w łódkę siadali, brzegi litewskie odwiedzać,
Rwałem kwiaty ojczyste, a czarodziejska ich wonia
Tchnęła w duszę jakoweś dawne i ciemne wspomienia;
Upojony tą wonią, zdało się że dziecinniałem,
Że w ogrodzie rodziców z braćmi igrałem małemi,
Starzec pomagał pamięci, on piękniejszemi słowami,
Niźli zioła i kwiaty, przyszłość szczęśliwą malował:
Jakby miło w Ojczyźnie, pośród przyjaciół i krewnych
Pędzić chwile młodości; ileż to dzieci litewskich
Szczęścia takiego nie znają, służyć nie mogą w Wydziale!
To słyszałem na błoniach. Lecz na wybrzeżach Połągi
Gdzie białemi piersiami białe roztrąca się morze,
I z pienistej gardzieli, piasku strumienie wylewa—
Widzisz, mawiał mi starzec, łąki nadbrzeżnej kobierce?
Już je piasek obleciał; widzisz te zioła pachnące?
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie—
Ach, daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,

Białe pletwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikie królestwo pustyni!
Synu! plony wiosenne żywo do grobu wtrącone,
To są sługi bezpłatne, bracia to nasi, co służą!
Synu! piaski z za morza burzą pędzone — to Wydział!
Wierzyć nie chciałem słuchając. Ojciec był wojewodą,
Pójdę i ja do Wydziału! Starzec mnie nie przekonał!
Wolnym rycerzom powiadał, wolno wybierać oręże,
I na polu otwartem bić się równemi siłami;
Tyś niewolnik: jedna broń niewolników jest zdrada.
Jeźli, chociaż odradzam, wstąpisz do służby Wydziału,
Poznasz nędzy otchłanie, dalej obaczym, co począć....
Nie odrzekłem starcowi; do Wydziału wstąpiłem, —
Ale wnet po przyjęciu w czasie bezpłatnej praktyki,
Choć pisałem nocami, pracy nie mogłem podołać.
Aktów fascykuły, dokumentów spisy,
Innych indeksów, regestrów, i kawałków stosy
Liczba nieprzeliczona, jedne się walą nad drugie;
Wajdelotę wspomniałem, może on prawdę powiedział,
Że bezpłatny to sokół, w klatce pracować zmuszony.
Alem jeszcze nie wierzył, świetną przyszłość widziałem,
Tylko praca bezpłatna, ciężka nad siły się skończy,
Szybki awans mnie czeka, praca nie będzie daremną:
Ciężki los się odmieni, byt rodziny ustalę,
Szczęście, radość, dobrobyt upragniony zawita!

Sienkiewicz Krakowowi!

Miałem Przeznaczeń pociąg do Grobów Wawelu
Dano pociąg pospieszny — do Syreny Grodu —
Nie moja wina wcale, że chybiłem celu,
Lecz czy to się nie stało — z krzywdą — dla Narodu!?...

Mój Konradzie!

Synu! — Mój Synu! — który w leciech młody
Odbiegłeś z domu — hen! — w kresy dalekie —
Pełen radości, szczęścia i urody —
Odszedłeś Ojca — może już na wieki...

Synu! — Posłuchaj — ostatniego tchnienia,
Cichej modlitwy — z bólu, mąk ogrojca —
Z krwi serca płynnej i z ócz łez strumienia —
Błogosławieństwo — weźmij — Twego Ojca...

Życie jest krótkiem — mierzone godziny —
Pędzą, jak wichrem mórz pędzone piaski —
Lecz Bóg — tam — godzi — łączy Ojce z Syny
I daje Żywot — z nieśmiertelnej Łaski!

Rozumem zbrojny — myśli stalnej ostrzem —
Iść musim — z młodu — pruć Niebios błękity,
Nim skrzydła Ducha — w Nadświaty rozpostrzem
Nim myślą wedrzem się w podniebne szczyty...

Zapałem serca, ogniem krwi płomienni —
Iść musim w ciemność — i świecić pochodnią
Świetlanych marzeń — blaskiem zórz promienni,
Jak krzaki ognia — nad bezdenią zbrodni...

Iść musim z Woli Ducha — z Woli Bożej —
Po Ziemi obcej, która ciernie rodzi
Osty i głogi, w których gad się mnoży,
Który wśród zbrodni lat swych nie dochodzi...

Jednak ta Ziemia — ta Boża Ojczyzna —
Ta wszechnarodów jedna wspólna chata
Rozbita w drzazgi, wiecznie krwawa blizna
Krwią Serc krwawiąca — z końca w koniec świata!...

Polska — Ta — Ziemia! — Droga — Nasza — Ziemia,
Która wydała Ludu Ludów plemię —
Którą rzucono w pogardy podziemia —
Musi przemienić w Raj Boży — Tę — Ziemię...

Naród wstać musi — wieczny — nieśmiertelny —
Każdy w Ojczyźnie musi tu żyć własnej,
Naród jest każdy — równy i udzielny —
Jest własnym Duchem, własnym Czynem jasny...

I niemasz tutaj różnic, ani siły
Gwałtu przed prawem — tracącej Narody —
Bo każdy Naród w Ziemi — Bogu miły —
Idzie ku Bogu — do Wszechrządu Zgody...

Więc z Polską! — Synu! — idź przez życia troski
I wytrwaj w pracy i w Pięknie Idei —
Niech Cię prowadzi Twój Anioł — Duch Boski —
A nie pobłądzisz wśród wichrów zawiei!...

1925!

Idę z życzeniem, nie pójdę z przekleństwem,
Choć we snach widzę te mary upiorne,
Które obwiodły kraj mój bezeceństwem —
Mary bez ducha, maszkary potworne,
Opaszne paskiem, syte krwi męczeństwem —
Tak bogobojne, tak niby pokorne...

Z przekleństwem?—Nigdy!—gdy Ojczyzna kona—
Pada pod krzyżem, gdy kresy się palą,
Gdy tu w Żołnierzu — jedyna obrona —
Gdy broń wyostrzy i zabłyśnie stalą;
W gromach upomnień Ojczyzny ochrona,
Gdy wrogi wszelkie na kraj nasz się walą...

Przez wiek niewoli, jak morza nad brzegi
Oblała ziemię i wszystkie Narody
Krew Polska—krwawi—dziś—Sybirów śniegi—
I znów się wznoszą Wszechmęczeństwa Grody—
Znów Bohaterów mnożą się szeregi —
Czerwoną lać krew — czerwone pić miody!...

Imperjalizmy — Internacjonały —
Złe ze złem walczy — o władzę nad światem—
Padają — wstają — choć dawno skonały,
I brat nie może być tu bratu bratem
I dziwne w świecie—dzieją się kawały:
Narody są — tu — dla Narodów — katem....
I kiedyż? — kiedy zwiążą się Narody
Bożym Wszechrządem w Jeden Kościół Zgody?!?

Czyż wiecznie wzorem Abla i Kaina
Będą się wzajem mordować Narody...
Nie zgadną, jaką zbrodni jest przyczyna
I palić będą i sioła i grody —
I mówić będą — to nie moja wina —
My się mordujem w Imię Ojca! — Syna!?!

Nic nie rozświeci i nikt nie objawi
Dlaczego serca krew po świecie płynie —
I Bohaterów wieńcem Sławy sławi —
Tysiąc Narodów — powstaje i ginie —
W Nieśmiertelności—Bóg Sam—takich zbawi—
A o Męczennych — Pieśń Ludów popłynie!...

Więc żadnych duchów — ni twórczej potęgi
Nie widno ninie na zbrukanem Niebie —
Ni Królów Duchów, ni chłopskiej siermięgi,
Któraby — Boże-Duchu! — sięgła Ciebie —
Wybuchła Wolą — w Czynów Sławy wstęgi —
W Wolność Narodów — odnalazła siebie?!...

Naczelny i odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Stefan Rogalski.**
Redakcja i Administracja: **Kraków, ul. Jagiellońska L. 8, I. p.**

Drukarnia Literacka w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarz. L. K. Górskiego.